

Felieton

Władysław Loranc

Kościół katolicki, instytucja bez której nie dzieje się nic ważnego nie tylko w polskim rządzie i Sejmie, ale nawet w wiejskich przedszkolach i na uniwersytetach, ogłosił krucjatę przeciwko wszystkim, co jego zdaniem, ośmielili się na wojnę z krzyżem. Dokonana przez Międzynarodowy Trybunał interpretacja jednej z norm Deklaracji Praw Człowieka, wywołała próbę wzniesienia emocji podobnych tym, które znamy z przekazów historycznych, opisujących krucjaty wszczęte w wieku XI dla umocnienia uniwersalistycznych dążeń papieżstwa, wówczas pod ujmującym pretekstem wyzwolenia Grobu Chrystusa. Także dzisiaj wzniesie się atmosferę zagrożenia wiary i wzywa, by w imię wolności sumienia bezwarunkowo wesprzeć Kościół, broniąc wiary i krzyża jako jej świętego symbolu.

Skarżącej państwo włoskie obywatelce chodziło jednak nie o krzyż tylko o jej prawo do przestrzeni publicznej w tej części, by jako matka miała realny wpływ na wychowanie swoich dzieci, w czasie i miejscu, w którym realizują obowiązek kształcenia w szkole. Ten postulat w najmniejszym nawet stopniu nie ograniczał praw ludzi wierzących. A mówienie o zagrożeniu wolności sumienia w Polsce, cuchnie już faryzejstwem. O co więc chodzi w tym wzywaniu nie tylko katolików, ale każdego Polaka do aktywnej obecności w krucjacie? Dla ujawnienia prawdziwych motywów apelu o udział w „dziwnej wojnie” potrzebna jest polityczna dygresja. Minęły dwie dekady ustrojowej transformacji Polski. Polityka porozumienia narodowego trwała u nas tylko trzy miesiące, od kwietnia do lipca 1989 roku. Złamano ją odrzucając najpierw polityczny program Okrągłego Stołu. Zastąpiono go podziałem na „my i wy”: w „wasz prezydent – nasz premier”. Już w lipcu Kościół zaaprobował odwrót od polityki porozumienia. Jesienią rząd odrzucił plan reform gospodarczych opracowanych w trójkącie: Solidarność - Partia - Kościół, narzucając program szokowej terapii Sachsa - Balcerowicza. Gdy w praktyce transformacji obóz Solidarności utracił pozycję większości w społeczeństwie, sięgnięto po „nową politykę historyczną” wykreowaną w tym celu, by sprawująca władzę mniejszość mogła kontrolować postawę całego społeczeństwa. Narzędziem tej polityki stał się IPN, instytucja powołana do permanentnego terroryzowania opozycji. Ponieważ celem prawicy stała się rekonstrukcja III RP, czyli odbudowa wielkiej własności i modelu rządów autorytarnych, musiano ten cel zakonspirować udając, że buduje się „demokratyczną IV RP”.

Gołym okiem widać, że jest to taka demokracja, która wykluczyła z podmiotowej roli robotników i chłopów. Istnieje tylko Naród Polski bez obywateli i bez praw innych niż wyborcze. Robotników zepchnięto do sytuacji „roboi”, a chłopów do roli „buraków”. Przywraca się socjalne i polityczne realia Polski międzywojennej. Rekonstruuje się stosunki oparte na sojuszu dworów i rezydencji z plebanią, pozorowane starcia między „kościółem łagiewnickim a kościołem toruńskim” to jasełka odgrywane tak, by Kościół (ten bez przymiotników) nie utracił wpływu na realizację politycznego programu prawicy, by sytuacja nie wymknęła się spod jego kontroli. Obie, że tak rzeknę, frakcje polityczne w kościele, potrzebują atmosfery zagrożenia, gotowego do akcji pospolitego ruszenia, do masowego udziału w świętej wojnie. Polska stała się skansenem antykomunizmu bez komunistów i antysemityzmu bez Żydów, bo prawica w tym kraju jest programowo bezpłodna. Pogrobowcy endecji i sanacji są zdolni tylko do powtarzania nielogicznego frazesu: „przeszłość jest przyszłością”.

Takim celom służy nie tylko nowa polityka historyczna. Służy jej także wzniesienie nowych krucjat w obronie rzekomo zagrożonego krzyża. Tyle dygresji, wróćmy do głównego tematu. Spór o krzyż ma znaczenie nie tylko dla polityki. W jej obszarze bronimy fundamentalnego

znaczenia reguły „demokratyczne państwo prawa”, a więc takie, w którym wyborcza większość nie może traktować praw mniejszości jako frazesu. Prawa mniejszości mają zachować status praw, tak samo niezbywalnych, jak prawa większości. Jednakże spór o krzyż jest nadal wielkim, ponadmoralnym, historiozoficznym sporem o istotą kultury Zachodu. Jest to spór o treść i styl filozoficznej orientacji jednoczącej się Europy. Podejmując go odpowiadamy na pytanie: Czy chcemy być postrzegani przez ludzi innych kultur, zwłaszcza chińskiej i arabskiej, jako zwolennicy średniowiecznych wojen religijnych oraz dziewiętnastowiecznych podbojów kolonizatorskich, a więc tak czy inaczej jako konkwistadorzy, czy też chcemy być postrzegani jako zwolennicy współistnienia kultur, ich wzajemnego przenikania się, a więc jako przeciwnicy „zderzenia cywilizacji”?

Spór o krzyż dotyczy samej istoty słowa humanizm, oczywiście jego sensu współczesnego, uwzględniającego tragiczne doświadczenia XX wieku.

W tym kontekście zwolennicy protezowania autorytetu krzyża siłą państwa powinni odpowiedzieć na pytanie czy mają w sobie tyle głębokiej wiary, by deklarowaną misję ewangelizacji świata (Europy też) prowadzić bez użycia przymusu i siły. Z tego punktu widzenia spór o krzyż by był traktowany przez ludzi jako spór o wartości chrześcijańskie powinien być uwolniony od obłudy i faryzeizmu. Amatorzy świętej wojny powinni uświadomić sobie jedno: gdy wyborcza większość decyduje się na anshlus, to świadkowie gwałtu nie uwierzą, że władza zrezygnowała z wojny. Po zawłaszczeniu praw obywatelskich mniejszość wie, doświadczając skutków, że znalazła się w realiach kształtowanych przez niepisaną regułę: „Jeśli nie jesteś wierzącym, to nic nie znaczysz”. Pora postawić logiczną kropkę.

Zgodnie z zasadniczymi regulacjami prawnymi, czyli z Konstytucją RP i Konkordatem stosunki państwo - kościół oparte są na poszanowaniu autonomii stron oraz wzajemnej niezależności, każdej w swoim zakresie. Jeśli obie strony szanują język, którym mówią obywatelom o swych intencjach, to powyższa zasada znaczy, że w kościele nie powinno wisieć godło państwowe, a w obiektach publicznych, czyli w przestrzeni komponowanej jako wspólna, dla wszystkich razem i każdego z osobna, nie powinien wisieć krzyż, bo jest to przestrzeń wspólna a nie partykularna. Żadna inna droga nie doprowadzi nas do zbudowania demokratycznej Polski jako integralnej części demokratycznej Europy. Żadna wojna z „niewierzącymi” nie jest święta. Jest po prostu zwykłą odrażającą wojną. Jej zwolennicy zuchwale nadużywają symboli wiary traktując je jako najwygodniejsze z narzędzi.

Władysław Loranc, dr, filozof, historyk, etyk